OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 24 Warszawa, Niedziela 20 czerwca 1937 r. Rok II

Sokole gniazdo

Źle się dzieje w naszym oknie na szeroki świat

Komisarz Rządu w Gdyni, mgr. Franciszek Sokół zamieścił w jednym z pism stołecznych wywiad okraszony jego fotografią, w którym podaje do ogólnej wiadomości, że **Gdynia przestała być Eldoradem** w Polsce. Przestrzega więc on w tym wywiadzie przed inwazją na Gdynię, która doszedłszy obecnie do **103 tysięcy mieszkańców**, zamknęła się w sobie i ponoć nie może wzrastać.

Rozumowanie to, pozbawione wszelkiej logiki byłoby może i słusznym, gdyby Gdynia nie była miastem portowym.

MIASTO PORTOWE

Miasta portowe bowiem mają to do siebie, że **żyją życiem narodu**, któremu służą, a zatem Gdynia służąc naszej ekspansji gospodarczej nietylko **nie może zamknąć swoich podwoi i bram na szeroki świat**, ale musi ona, krzepnąwszy z dniem każdym, **stawać się ośrodkiem zbytu rynku międzynarodowego**, co znowu da się osiągnąć tylko przez intensywne nasilanie Gdyni elementem kupieckim — pionierami, którzy za ryzyko dziś, wykuwać będą przyszłość jutra gospodarczego Polski.

Tych komisarz Sokół od Gdyni nie odstraszy.

Świat pracy, świat robotniczy— to dwa konieczne współczynniki, bez których obejść się nie może żadna budowla a tym mniej budowla podwalin **własnej wymiany towarowej** na dalekie zamorskie rynki.

Błędnym jest rozumowanie komisarycznego włodarza miasta Gdyni, gdy ten sądzi, że Gdynia to tylko miasto wybranych.

Na Gdynię łoży się cała Polska jak długa i szeroka, pilnie i bacznie śledząc za rozwojem swego miasta portowego.

To też dziwnym się nieco wydaje, że włodarz miasta, choć komisaryczny, określa Gdynię mianem Eldorada, a więc czymś sezonowym, mianem, które w swojej nazwie ma więcej negatywizmu niż pozytywizmu.

Wiadomo — **gospodarowanie miastem, to nie mechaniczne sprawowanie urzędu.** Można być nawet dobrym starostą grodzkim, ale to jeszcze nie kwalifikacje na dobrego prezydenta miasta portowego i prezesa rady miejskiej.

Ustawy mają to do siebie, że poza teoretycznym wyposażeniem kogoś we władzę, nie dają mu jeszcze odpowiednich kwalifikacji.

Zastosowanie przepisu czy paragrafu jest tylko wtedy odpowiednie, gdy stosujący przepisy zna przedmiot, potrzeby i warunki, w jakich mu przyjdzie realizować przepisy.

Podstawowym czynnikiem jest zaufanie. **Zaufanie to musi cechować nietylko rozkazodawcę, ale też i szarych obywateli,** których dany rozkaz ma obowiązywać lub też mają go wykonać. A w Gdyni te rzeczy wyglądają specyficznie.

ORZECZENIE SĄDU

Reprezentantem rządu w Gdyni jest p. Franciszek Sokół, pełniący dotąd funkcje komisarza rządu.

I nie było by w tym nic dziwnego, gdyby nie **wyrok sądu apelacyjnego w Poznaniu, dotyczący** sporu familijnego gniazda sokolego z redakcją pomorskiego „Pielgrzyma".

Pan Sokół, którego **żona kupiła parcelę,** jakoby bez jego woli i wiedzy a ponoć za jego pieniądze poczuł się obrażony artykułem „Pielgrzyma" strofującym go, iż nie powinien jako komisarz Rządu wykorzystywać pieniądze miasta Gdyni na zniwelowanie parceli, zakupionej przez jego małżonkę.

Pan Sokół, jako komisaryczny przedstawiciel rządu, poczuł sie mocno tym artykułem obrażony i w rezultacie sąd apelacyjny w Poznaniu, w motywach wyroku między innymi, mówi:

„Sąd apelacyjny szczególnie nie dał wiary zeznaniom świadka Sokoła".

i stwierdza, że świadek piastujący tak wysokie i odpowiedzialne stanowisko jak komisarz rządu w Gdyni **nie powinien był dopuścić do tego rodzaju postępowania** i że oskarżony redaktor „Pielgrzyma", zamieszczając krytyke postępowania komisarza rządu Sokoła działał w interesie publicznym.

Innymi słowy, sąd apelacyjny w Poznaniu nie dwuznacznie stwierdził, że p. Sokół okazał się świadkiem niewiarogodnym.

DLA DOBRA SŁUŻBY

Gdyby tego rodzaju orzeczenie sądu dotyczyło urzędnika XII-go stopnia służbowego, to stosownie do obowiązujących przepisów administracyjnych **byłby natychmiast zawieszony w czynnościach** i wytoczono by mu postępowanie dyscyplinarne a w konsekwencji usuniętoby go z urzędowania.

W tym wypadku mamy do czynienia z przdstawicielem rządu, z reprezentantem majestatu Rzeczypospolitej Polski.

Czyżby czynniki odpowiedzialne za morale naszej administracji **przeoczyły to orzeczenie** sądu apelacyjnego, czy też jest ono im nieznane.

Dla dobra służby i prestiżu rządu wydaje się nam koniecznym apel do pana premiera Sławoj-Składkowskiego, aby jako premier i minister spraw wewnętrznych zechciał corychlej w tę sprawę wejrzeć i spowodował albo wybielenie p. Sokoła przez zmiane sentencji orzeczenia sądu apelacyjnego w Poznaniu, albo też natychmiast usunął go z zajmowanego stanowiska.

Nie wydaje się nam bowiem za możliwe, aby tak potraktowany w orzeczeniu sądu człowiek **mógł sprawować funkcje reprezentanta Rządu** — Rządu, na którego czele stoi osobistość o tak czystych rękach, jak premier gen. Składkowski.

Należy podkreślić, że nietylko obywatele miasta Gdyni, ale również i Polacy, zamieszkujący na terenie w. m. Gdańska **zostali do głębi poruszeni** orzeczeniem sądu apelacyjnego, dotyczącym p. Sokoła.

W Gdyni p. Sokół, jako komisarz rządu stracił nietylko swój dotychczasowy autorytet, ale i zaufanie obywateli płacących podatki.

PRZYKRE KOMENTARZE

W Gdańsku znów jest to komentowane w ten sposób, że dlatego p. Sokoła nie usuwa się z urzędu, że jest członkiem rządzącego regimu.

Komentarze te są bardzo przykre i z tego powodu, że godzą one w prestiż narodowy Polaków.

Gdynia jest dla Polski miastem bez precedensu.

Włożono w nią nietylko to, co dać może uczucie i patriotyzm, ale dla dobra Gdyni poświęcono szereg ważkich interesów społecznych. **Na rzecz Gdyni społeczeństwo i Państwo dało wszystko, aby stała się godna tężyzny i mocarstwowego stanowiska Polski, wytkniętego przez Jej Wskrzesiciela — komendanta Piłsudskiego.**

Nie można więc przejść do porządku dziennego nad faktami, które hamują, względnie niszczą dorobek Polski na odcinku morskim i dlatego wierzymy głęboko, że Pan Premier corychlej zrewiduje stosunek Rządu do swego przedstawiciela na terenie Gdyni.

•

Gdynia składa się obecnie w 80 procentach z elementu napływowego, który kształtuje nietylko fizjonomię miasta, ale i portu.

Oblicze polityczne Gdyni reprezentują jej związki, organizacje i duchowieństwo.

Rola organizacji społecznych polskich jest na tym odcinku niezmiernie utrudniona dlatego, że władze administracyjne w Gdyni usiłują nietylko **regulować współżycie między obywatelami,** ale również starają się wytworzyć aktywne poglądy polityczne.

Kierunek ten reprezentuje szczególnie komisarz rządu p. Sokół, który wręcz w swym postępowaniu wykazuje, że prowadzenie polityki musi być jemu podporządkowane.

OPŁAKANA TAKTYKA

Skutki tej taktyki są opłakane. Organizacje społeczne są wszystkie rozbite. Politycznie nikt p. Sokoła słuchać nie chce i zarządzenia jego w tym kierunku przynoszą szkodę.

Dyktaturze politycznej p. Sokoła przeciwstawił się związek legionistów, oddział morski w Gdyni.

Legioniści nie godząc się z polityką komisarza rządu Sokoła i widząc w niej wręcz szkodliwe działanie, przy przejęciu agend prezesa Rady ministrów przez gen. Sławoj - Składkowskiego, wysłali do Pana Premiera depeszę, w której przestrzegali, że w **Gdyni dzieje się źle** i nie tak, jak sobie życzył Wielki Marszałek — Józef Piłsudski.

Meldunek ten, odźwierciadlający rzeczywiste nastroje w Gdyni, został być może niedoceniony, w rezultacie więc rozegrały się w Gdyni tragiczne wypadki.

Zaburzenia w Gdyni, to był tylko fragment. Któż bowiem zdoła wyrównać straty moralne i materialne, jakie Gdynia poniosła przez te właśnie niepotrzebnie wywołane niepokoje.

Prasa całego świata **alarmowała opinię kupiecką i maklerską**, aby nie korzystała z usług Gdyni, jako portu, bo tam jest krwawy niepokój.

Na nic się zdadzą puste dociekania lub czcze pomawianie takiego czy innego ugrupowania o wywołanie krwawych rozruchów w Gdyni.

Jeśli **mogli je przewidzieć legioniści,** to czemu nie przewidział ich i nie zapobiegł komisarz rządu, który ma w swej ręce do dyspozycji odpowiedni aparat.

I obecnie dzieje się w Gdyni nie lepiej.

Marazm, jaki cechuje zarząd miasta i **brak zaufania społeczeństwa** do komisarza rządu p. Sokoła nie wróży nic dobrego.

Nie chcemy się bawić w proroctwa. Sytuacja jednak obecna w Gdyni jest przynajmniej **o 50 procent cięższa niż w ubiegłym roku**, a stan finansowy miasta nie tylko się nie poprawił, ale pogorszył, gdyż przestano mieć zaufanie do celowości pracy komisarycznego zarządu miasta.

Komisaryczność — to prowizorium. A tam, gdzie prowizorium, to brak zaufania, podejrzliwość i niepewność.

Jak długo Gdynia była małym miastem, rządy komisarskie były nawet celowe. Obecnie jednak jeden człowiek, obarczony odpowiedzialnością za losy stutysięcznego

(Dokończenie na stronie 3-ej).

Śladami Piłsudskiego

Polska polityka zewnętrzna w oczach zagranicy

„Nastup" — organ Słowackjej Młodej Generacji Autonomistycznej, wydawanej w Bratisławie, zamieścił w n-rze 9 znamienny artykuł zatytułowany: „Po stopách Pilsudského" (Śladami Piłsudskiego). Ze względu na interesujące ujęcie polskiej polityki zagranicznej, pozwalamy sobie artykuł ten przytoczyć w obszerniejszych wyjątkach.

„Wewnętrzna i zagraniczna polityka polska wiruje wokół trzech nazwisk, oznaczających już dzisiaj określony kierunek polskiej woli i wyrażający zwycięstwo idei, charakteryzujące tak dobitnie ogrom dzieła wielkiego człowieka Piłsudskiego.

PIŁSUDSKI I DMOWSKI

Kto śledził rozwój polityki polskiej w ostatnim półwieczu, spotykał się z dwoma nazwiskami: Józef Piłsudski, niedawno zmarły. i Roman Dmowski, jeszcze i dziś żyjący.

Józef Piłsudski urodził się w listopadzie 1867 r. w rodzinnym majątku niedaleko Wilna a Roman Dmowski urodził się w sierpniu 1864 r. w Warszawie. Obydwaj przyjmowali czynny udział w życiu politycznym i obydwaj byli prześladowani przez rząd rosyjski.

Piłsudski został zasądzony na pięcioletnie wygnanie na Sybir, skąd wrócił około r. 1892. Podczas wygnania Piłsudski zapoznał się z ideologią socjalistyczną, której wszakże dał charakter polski. W r. 1894 Piłsudski rozpoczyna wydawać konspiracyjne pismo „Robotnik", którego był jednocześnie redaktorem, drukarzem, administratorem, kolporterem. Policja w 1900 r. wykryła drukarnię Piłsudskiego i dlatego groziła mu szubienica. „Zachorował" i jako chory został przewieziony do Petersburga, skąd powiodło mu się przy pomocy przyjaciół uciec i osiąść w Krakowie. Stąd wyjechał do Europy zachodniej; do Krakowa jednakże powraca w 1902 r. i rozpoczął zaraz aktywnie pracować i przygotowywać rewolucję.

Roman Dmowski wyemigrował z Rosji w 1895 r. do Lwowa, gdzie założył czasopismo „Przegląd Wszechpolski", organ wszechpolaków, dzisiejszych narodowych demokratów. Podczas, gdy Piłsudski opierał się o lud, o cały naród — Dmowski organizował ruch. który można nazwać ruchem mieszczaństwa, dysponującego funduszami, przeznaczonymi na finansowanie polskich politycznych i wojskowych przedsięwzięć. Dmowski objechał całą Europę, bawił również w północnej i południowej Ameryce i wszędzie budził zainteresowanie dla sprawy polskiej.

Piłsudski na czele akcji nielegalnej walczył o własne istnienie i często zmuszony był walczyć i przeciwko swoim.

W międzyczasie wybuchła wojna rosyjsko - japońska i Piłsudski wyjechał do Japonii, aby ją pozyskać dla celów polskich. Dmowski i wszechpolacy byli przeciwko temu i zamierzenia Piłsudskiego paraliżowali. Dmowski wyjechał wślad za Piłsudskim do Japonii. aby tamtejszych polityków przekonać, że się rozchodzi li tylko o osobistą akcję Piłsudskiego. Obydwie podróże jednakże były daremne, bowiem Japończycy zupełnie się nie interesowali kwestią polską.

Tak to stosunek pomiędzy wybitnymi osobistościami ustawicznie się mącił. Zwolennicy Piłsudskiego dokonywali zamachów na rosyjskich urzędników, na poczty. na koleje i w ten sposób zyskiwali pieniądze, wszechpolacy potępiali te akty terroru a zwolenników Piłsudskiego nazywali hańbiącymi wyzwiskami.

FILOROSYJSKA POLITYKA

W lipcu 1908 r. Dmowski uczestniczył w zjeździe neosłowiańskim i w tym samym roku wydał dzieło: Niemcy, Rosja i kwestia polska. Dmowski przeciwstawia się w tej pracy niebezpieczeństwu niemieckiemu i opowiada się za współdziałaniem polsko - rosyjskim. Polityka Dmowskiego jednak nie spotkała się z należytym oddźwiękiem w społeczeństwie polskim i dlatego w 1909 r. zrzekł się prezesury Koła Polskiego w Piotrogrodzie.

ZWIĄZKI STRZELECKIE

Gdy Dmowski był posłem do Dumy piotrogrodzkiej, Piłsudski organizował w Galicji związki strzeleckie, których działalność początkowa nie posiadała takiego znaczenia, do jakiego zmierzano. Strzelców było coś koło 1000. Kiedy w 1914 r. wybuchła wojna światowa, wyruszyło do walki pod dowództwem Piłsudskiego 160 piechurów i 12 jeźdźców.

Piłsudski od strony galicyjskiej ciągnął przeciwko Rosji.

W tym czasie Dmowski w Piotrogrodzie zorganizował Komitet Polski i wśród Polaków zaczął głosić potrzebę stworzenia oddziału ochotniczego walczącego przy boku armii rosyjskich. Wkrótce wyjechał do Paryża, gdzie zorganizował Komitet Narodowy Polski, którego został prezesem. Ten komitet w walce wyzwoleńczej miał odegrać podobną rolę, jak Rada Narodowa, stworzona przez Czechów i Słowaków. W tej działalności Dmowski stykał się również i z naszym byłym prezydentem T. G. Masarykiem, który Dmowskiemu poświęcił wiele serdecznych ustępów w swym dziele „Światowa Rewolucja".

Przy końcu wojny światowej Komitet Narodowy Polski w Paryżu został oficjalnie uznany przez mocarstwa sprzymierzone.

WALKI LEGIONISTÓW

Piłsudski początkowo walczył po stronie mocarstw centralnych, ale ze wzrostem Legionów psuł się ten wzajemny stosunek. Piłsudski, widząc, że państwa centralne nie interesują się sprawą polską, zabronił swoim składać Niemcom przysięge. I tak polscy legioniści masowo byli deportowani do więzień, a z nimi i Piłsudski.

Między zwolennikami Dmowskiego a zwolennikami Piłsudskiego panowały bardzo złe stosunki. Zwolennicy Piłsudskiego oskarżali Dmowskiego a zwolennicy Dmowskiego znów oskarżali Piłsudskiego, kiedy ten już miał w swym ręku państwo polskie i gruntował fundamenty dla nowego polskiego życia politycznego.

Między Piłsudskim a Dmowskim panował ponowny rozdźwięk, jaki był między T. G. Masarykiem a dr. Kramarzem.

Kramarz i Dmowski reprezentowali rosyjski kierunek panslawistyczny. Obydwaj wyobrażali sobie swoje państwo pod opiekuńczymi skrzydłami rosyjskimi.

Piłsudski i Masaryk stale orientowali się na Zachód. Od zachodniej demokracji spodziewail sie realizacji swych zamierzeń, również z przyczyny i swego światopoglądu. Tylko, że Piłsudski miał odwagę powiedzieć swym przyjaciołom socjalistycznym:

„dotąd wspólnie podróżowaliśmy, ale kiedy dotarliśmy do stacji „Państwo Polskie", ja wysiadam..."

W pierwszych wyborach w Polsce, Dmowskiego Narodowa Demokracja wystąpiła z programem przeciwko Rosjanom (sic! — przypisek tłumacza) w Galicji Wschodniej, przeciwko Niemcom w Poznaniu i przeciwko Żydom. Oprócz tego przeciwko biurokracji przejętej, której ludzie Dmowskiego zarzucali niepolskość. W obronie tego programu narodowa demokracja walczyła z ogromną demagogią. A również i walczyła przeciwko Piłsudskiemu. Dmowski wszedł do parlamentu i wokół jego osoby skoncentrowało sie wszystko, co się nazywało prawicą. Za nim szła Wielkopolska, tworząca najdojrzalsze jądro narodu. a następnie ulica warszawska. Ostra walka z narodową demokracją, jako zdecydowaną przedstawicielką kół prawicowych a między Piłsudskim, którego uważano jeszcze za lewicowca, w dużym stopniu psuł porozumienie narodowe. Piłsudski wtenczas żył w zaciszu na ustroniu w okolicach Warszawy. Punktem kulminacyjnym walki było wydanie książki Pobóg-Malinowskiego: „Narodowa demokracja", która zawierała druzgocącą krytykę polityki Dmowskiego.

Prawica polska w odpowiedzi wydała książkę „Polska polityka a odbudowa państwa". Również Dmowski znów w 1924 r. w artykułach „Militaryzacja polityki", publikowanych na łamach „Gazety Warszawskiej" potępił metody piłsudczyków.

Ale już wtenczas stało się widocznym, że zwycięski bój przechyla się na stronę Piłsudskiego. który na początku 1926 r. nie zawahał się przejąć losów polityki polskiej w swoje ręce.

Piłsudski został wybrany prezydentem, ale abdykował. Piłsudski zostawił sobie tylko tekę ministra spraw wojskowych.

OFICER BECK

Do najwierniejszych zwolenników Piłsudskiego należał również młody oficer Beck, o 27 lat młodszy od Piłsudskiego. (U nas paralelą odpowiednią jest Masaryk — dr. Benesz). W czasie abdykacji Piłsudskiego Beck był wojennym attaché w Paryżu i przed 23-letnim oficerem otwiera się wspaniała kariera. Wierny współpracownik porzucił karierę. wystąpił z wojska i sam się utrzymywał, nie przyjmując od nowego reżimu ani grosza.

Nie można się dziwić, że Piłsudski honorował tę wierność. Tylko, że zaufanie Piłsudskiego bardziej obowiązywało dla intelektualnych zalet młodego człowieka. Beck podczas walk polskich. potrafił być również i bohaterem. Trzeba stwierdzić, że Piłsudski widział w Becku wzór młodego, nowego, polskiego pokolenia.

Beck urodził się w Galicji. W czasie wybuchu wojny światowej był na uniwersytecie w Wiedniu. Porzucił wnet studia i wstąpił do Legionów Polskich.

Piłsudski nic się nie spodziewał od Rosji. Wierzył w powodzenia czynnej walki przeciwko Rosji. Ba, nawet chciał stworzyć potężne państwo polskie z przyłączeniem Ukrainy a w ten sposób przez wytworzenie 60-cio milionowego państwa przeciwstawić się skutecznie agresji bolszewizmu i w Paryżu wskazywał na potęgę baszty, wytworzonej przez 60 milionowe państwo. Bolszewizm uważał za zjawisko przejściowe.

Dmowski dążył do silnego państwa przeciwko niemieckiej zaborczości i chciał za wszelką cenę zdobyć dla Polski Prusy Wschodnie i Śląsk.

W Paryżu załatwiono sprawę polską połowicznie. Nowe państwo polskie dostało się w dwa ognie. Piłsudski zamiast urzeczywistnienia swych marzeń doczekał się rozczarowania. Konferencja pokojowa uznała niepodległość państwa litewskiego.

PLANY PIŁSUDSKIEGO

Piłsudski na zasadzie praw historycznych domagał się przyłączenia Litwy do Polski. Stolica Litwy miało być Wilno, w okolicach którego ujrzał światło dzienne, gdzie uczęszczał do szkół i gdzie mieszczaństwo było polskie. Nie mógł ścierpieć, aby ziemia, na której narodził się Kościuszko, należała do kogo innego, aniżeli do Polski.

Według Piłsudskiego z Polską miała się sfederować Ukraina, również na zasadzie praw historycznych. A głównie w tym celu że bogata Ukraina byłaby wielką siłą dla nowego państwa polskiego.

PIERWSI REWIZJONIŚCI

To wszystko się nie spełniło i dlatego Piłsudski z Beckiem byli pierwszymi rewizjonistami. Polska uważała rozstrzygnięcia paryskie za niesprawiedliwe, nie podporządkowała się im i własną siłą usiłowała zmienić nieodpowiadające jej granice.

Polska jako mocarstwo wschodnie — to był sen Piłsudskiego. Na wschodzie są nieprawdopodobne możliwości rozwoju. A cóż na zachodzie? W Niemczech jest już pół miliona Polaków, a więc więcej aniżeli Niemców w Polsce. Półmilionowy przyrost ludnościowy dla Polaków jest wyjątkowym ograniczeniem dlatego, że Polska żyła w ciągłym napięciu. A więc zajmować terytoria, którego większość mieszkańców stanowią Niemcy? To były kontrofenzywne myśli, to były kontrargumenty dla polskiej mniejszości.

Napięcie polsko - niemieckie zmniejszyło się odkąd Piłsudski zaczął wywierać wpływ na polską politykę zagraniczną. Kiedy w r. 1933 ster rządów w Polsce spoczywał w ręku Dmowskiego, niewątpliwie Paryż zmuszony byłby o wiele prewencyjniej myśleć o zabezpieczeniu się przed Niemcami. Albowiem w tym przypadku Polakom zostałaby narzucona rola Kazimierzów.

NASTĘPCA POLITYCZNY

Kontynuatorem polityki Piłsudskiego w sprawach zagranicznych jest Beck. Nie miesza się do polityki wewnętrznej, aby tym intensywniej pracować w zakresie polityki zagranicznej.

Beck jest w pełni sił żywotnych, cieszy się absolutnym zaufaniem głowy państwa i jest współpracownikiem marszałka Śmigłego - Rydza, tak, że w dzisiejszych warunkach rozwojowych stosunków polskich, jest więcej niż pewne, że kierunek Piłsudskiego zostanie zachowany".

Tłum. Tol.

Dla dobra naszych miast

Sprawa uregulowania praw i obowiązków kontrolerów sanitarnych

W poprzednim numerze pisaliśmy o zaniedbaniu przez władze bardzo ważnego zawodu:

kontrolerów sanitarnych,

którego prawa i obowiązki, jak dotąd nie zostały uregulowane.

Obecnie dowiadujemy się, że pod rządami komisarycznego prezydenta p. min. Stefana Starzyńskiego kontrolerzy sanitarni, będący niewątpliwie pracownikami umysłowymi, kto wie, czy nie

bardziej samodzielnymi

od tysięcy manipulacyjnych urzędników miejskich np. fakturujących, liczących coś, przepisujących jakiś szemat i t. p., niestety kontrolerzy sanitarni

są wyjątkowo upośledzeni,

bo pomimo posiadania przez niejednego cenzusu akademickiego zalicza się ich do grupy funkcjonariuszów niższych.

Przyczyną tego fatalnego stanu rzeczy jest

brak ustawy o pracy,

obowiązkach i prawach kontrolera, mimo, że wszystkie prawie zawody posiadają takie zawody i Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 22 marca 1928 r. nakłada na Ministerstwo Spraw Wewnętrznych obowiązek wydania takiego rozporządzenia. Ponieważ departament zdrowia został włączony do Ministerstwa Opieki Społecznej, więc nietylko Pan Premier-lekarz będzie miał głos, ale i Pan Minister Kościałkowski, którego Warszawa znała kolejno jako radnego i komisarycznego prezydenta na Ratuszu.

Sprawa kontrolerów sanitarnych to

sprawa czystości naszych miasteczek,

nie czystości powierzchownej i przypadkowej (w wypadku zapowiedzianej czy przewidywanej inspekcji), ale stałej i powszechnej.

Państwowa Szkoła Higieny szkoli wprawdzie wszystkie

siły sanitarne,

a więc lekarzy, pracowników społecznych, opiekunów społecznych, specjalnych opiekunów do walki z alkoholizmem, nauczycielstwo a dla szkolenia kontrolerów sanitarnych urządza czteromiesięczny kurs.

Dla fachowców tej dziedziny jest jasne, że kurs taki stanowczo trwa za krótko i jest niewystarczający. Powinien trwać od 10-ciu miesięcy do 2 lat, tymbardziej, że chociaż ustawowo wymagane jest od kandydatów okazanie świadectwa szkolnego z 7-iu oddziałów szkoły powszechnej, to jednak

starostowie i samorządy terytorialne

kierują na kurs kandydatów, którzy nawet tego wykształcenia nie posiadają. Rezultaty nie każą zbyt długo na siebie czekać, jeśli tylko 4 miesiące naucza Państwowa Szkoła Higieny.

Te przyczyny właśnie zasadniczo wpłynęły na minimalność zgłoszeń do zawodu kontrolera sanitarnego, a dotychczas przeszkolono około

400 kontrolerów,

podczas, gdy minimalne pokrycie zapotrzebowania na kontrolerów sanitarnych wynosi przeszło 2000.

Czemu więc odstrasza się inteligencję a produkuje beznadziejnych ignorantów, nawet bez cenzusu szkoły powszechnej?

W okresie, kiedy Pan Premier tyle troski okazuje zdrowiu ludności, wypadałoby podjąć zasadniczą reformę w tej dziedzinie.

Policja w sprawach sanitarnych nie wiele będzie mogła dokonać. Nie można rozszerzać

programu wyszkoleniowego policjanta

ad infinitum i produkować go jako omnibus do wszelkiego rodzaju zakazów, a przy tym policjonci i tak są przeciążeni różnorodnymi posługami na rzecz samorządów terytorialnych.

Z tych względów Zarząd Miejski m. st. Warszawy powinien

uregulować prawa i obowiązki kontrolerów sanitarnych,

wystąpić do Rządu z odpowiednim projektem, a pierwszy wprowadzić obowiązek cenzusu t. zw. małej matury. Trzeba corychlej kontrolerów z maturami reaktywować jako urzędników a nie traktować na równi z woźnymi miejskimi.

Ten.

Legendy o głodzie

Jak wygląda Berlin pod reżimem hitlerowskim

Berlin, w czerwcu.

Zupełnie naturalnie. To znaczy tak, jak wogóle wyglądać dziś powinno miasto o czterech milionach ludności.

Potężny i naprawdę

imponujący ruch uliczny,

ogromna masa sunących cicho i wcale nie trąbiących hałaśliwie współczesnych automobili, czyściutkie i nie kurzące jezdnie asfaltowe, plejada reklam świetlnych, bogato oświetlone kawiarnie, restauracje, winiarnie i sklepy, przepełnione towarem wszelkiego rodzaju.

Dla zupełnie ograniczonych marksistów nadmieniamy, że w s z ę d z i e jest aż nadto wielki zapas żywności wszelkiego rodzaju, a to **legendarne masło może każdy w sklepie kupić** ile tylko zechce. Jest tam wszystkiego poddostatkiem jak u nas, lub w innym państwie, a jeżeli Niemcy mają kłopot, to tak jak jest wszędzie, aby każdemu na wszystko starczyło pieniędzy...

A więc zupełnie tak samo, jak większość ludzi na świecie, którzy zawsze pragną wiele pięknych rzeczy widzianych wokoło zakupić dla siebie.

Ceny są dostosowane **do skali zarobków,** może dla nas są za drogie, ale też i zarobki w Niemczech są naogół wyższe. Proporcja jest prawie ta sama. Naogół **ludzie w Berlinie tak samo żyją,** jak u nas, czy gdzieindziej.

Zasiłek bezrobotnego wynosi dziś w Niemczech 9 i pół marki i w zależności od rodziny, będącej na jego utrzymaniu, wzrasta aż do 20 marek tygodniowo.

A zważyć trzeba, że Niemcy z 6 milionów bezrobotnych posiadają zaledwie **1 milion 200 tysięcy bezrobotnych,** a to już jest znaczny postęp w ciągu ostatnich kilku lat.

Gdybyśmy porównali obchód 1-ego maja w Moskwie i w Berlinie, to kto wie, czy Niemcy nie skuteczniej **demonstrowali przed światem** i przekonali go, że są narodem twórczym i przyszłościowym. Gdy hasła Moskwy na 1-go maja były tylko negatywne i nienawistne — na transparentach niemieckich w Berlinie czytaliśmy **„Szanujemy niemieckiego robotnika", „Szanujemy pracę", „Szanujemy lud niemiecki pracujący". „Bez socjalizmu niema zdrowego nacjonalizmu"** i t. p.

Na pochód pierwszomajowy bez żadnego nacisku patrzyło do 2 milionów, a o rozmiarach tej manifestacji świadczył fakt, że służbę sanitarną pełniło aż 3.000 karetek pogotowia lekarskiego.

Rozwożono wodę do picia, setki uruchomiono stacyj opieki nad zaginionymi dziećmi, a jeśli ktoś chciał być w pierwszym szeregu alei defilady, która się odbywała **na trasie ośmiokilometrowej,** to musiał przybyć przynajmniej na 5 — 6 godzin przed defiladą.

Porządku na uroczystościach niemieckich nie musieli pilnować agenci G. P. U. Społeczeństwo niemieckie samo jest karne i świeciło przykładem porządku.

I znowu, choćby przemówienie Hitlera do 120.000 młodzieży, zgromadzonej na stadionie olimpijskim. Odbywa się tam wychowywanie młodej generacji narodu w duchu jedności, w kierunku **wyrównywania różnic klasowych, stanowych i rodowych,** przesądy szlacheckie w ustroju III-ej Rzeszy są wprost nie do pomyślenia.

Ale przerwijmy nasze rozważania.

Przejdźmy do sprawy praktycznej.

Ktoś nas może zapyta: a co Pana kosztował pobyt w Berlinie? Odpowiedź na to pytanie najlepiej zilustrują panujące tam stosunki.

A więc przede wszystkim pobyt.

Pokój z wodą ciepłą i zimną w zwykłym hotelu przed dworcem kosztował **3 marki na dobę** wraz z podatkiem.

Śniadanie kosztowało markę dziesięć: kawa i mleko w dzbanku na trzy filiżanki, masło i konfitury, cukier i bułki, ewentualnie sucharki albo chleb na stole do konsumcji bez ograniczeń.

Porcja mięsa z przybraniem od 1 m. 10 fen. do 2 mk. I to w porządnej restauracji i spora porcja.

Piwo tyle kosztuje, co u nas, może tylko jest lepsze.

Wino Niemcy mają doskonałe i bardzo tanie (reńskie).

Kurs jazdy po mieście (podziemną czy autobusem) w zależności od dystansu od 10 do 25 fenigów.

W tej samej cenie są różnej wielkości butterschnitty z mięsem w ulicznych automatach.

Ubranie i konfekcja bynajmniej nie są droższe aniżeli u nas, a uginanie się półek we wszystkich sklepach od nadmiaru towaru i wielki ruch nic nie usprawiedliwia tego rechotu utajonych u nas agentów Kominternu, którym tak bardzo zależy na mąceniu pokojowych stosunków między Polską a III-ą Rzeszą.

Sza-sza.

Rząd angielski popiera rolnictwo

Prasa angielska podaje do wiadomości o zamierzonej pomocy Rządu Angielskiego celu wzmożenie obronności narodowej, skiego dla rolnictwa, co ma również na Rząd zamierza podnieść dobrobyt wsi i zwiększyć wydajność gleby, aby być przygotowanym na wszelkie ewentualności.

W pierwszym rzędzie Rząd obniży cenę nawozów sztucznych (kali i tomasówki) o 50% względnie o 25%. Następnie zwiększony zostanie obszar uprawy pszenicy, co pozwoli na znaczny wzrost — (o 33%) produkcji tego zboża.

Dla owsa i jęczmienia cena będzie zafiksowana na poziomie 8 szylingów za 1 cwt. (mniej więcej 21,50 zł. za 1 q).

Wreszcie skarb udzieli subsydium na melioracje rolne oraz na zagospodarowanie łąk i pastwisk, jak również na zwalczanie chorób zwierzęcych.

(Dalszy ciąg ze strony 1-ej).

miasta portowego, musiałby być choćby w małym stopniu geniuszem, aby swemu zadaniu mógł sprostać.

Czyż może mu sprostać p. Sokół, którego wallenrodyzm polityczny jest powszechnie znany, którego polot umysłowy po przez **kucharza 6-go baonu Pierwszej Brygady** przeszedł ewolucję tak zwanego „wojennego" magistra praw.

Czyżby kuchnie wojskowe niosły w chochli naukę ekonomii, czyżby magisterium dawało wykształcenie ogólne i znawstwo władania językami obcymi?

Być może, że są to rzeczy zbyteczne. Uważamy jednak, że **reprezentacja Polski w Gdyni** to nietylko tytuł, stanowisko czy branie poborów.

Potrzebny tam jest człowiek o dużej kulturze i etyce, **znający** świat, Polskę i stosunki międzynarodowe.

Takim p. Sokół naszym zdaniem nie jest.

Sądzimy też, że pan vice-premier Kwiatkowski, którego **Gdynia jest ukochaniem,** zainteresuje się tym zagadnieniem i da wreszcie Gdyni właściwego człowieka na właściwe miejsce.

ale.

Olej rycynowy dla przeciwników

Życie mniejszości słowiańskiej w Italii na tle porozumienia włosko-jugosłowiańskiego

Co jeszcze przed kilku laty dla wielu wydaje się czymś niepodobieństwem, a nawet obecnie dla wielu wydaje się czemś nieszczerym, to propozycja, ba poprostu faktyczne zbliżenie polityczne między Włochami a Jugosławią, otrzymało dziś zupełnie konkretną formę, albowiem inicjatywa do tego zbliżenia wyszła od samego MUSSOLINIEGO.

Duce powiedział w Mediolanie w roku zeszłym dosłownie, że **„obecnie istnieje wiele warunków natury politycznej, moralnej i gospodarczej, aby stosunki między obydwoma państwami mogły być wybudowane na fundamencie rzeczywistej przyjaźni“.**

Na ten rozkaz Duce cała prasa Włoska odrazu nastroiła się na ton uspakajający, a zwłaszcza na terenach pogranicznych, ton tej prasy zyskał wiele na łagodności i umiarkowaniu.

ZMIANA TONU

W triesteńskim „Piccolo“, więc w dzienniku, który nie mało przyczynił się do popsucia wzajemnych stosunków, przemawiał żarliwie za zbliżeniem włosko-jugosłowiańskim sam naczelny redaktor Rino **Alessi**, który ongiś wysławiał palenie narodowych domow słowiańskich w Julskiej Wenecji jako oczyszczenie kraju!

Nic dziwnego, że prasa jugosłowiańska na te wywody reagowała z dużą nieufnością. Dlatego w roli zwiastuna pokojowych stosunków szybko zmienił redaktora Alessiego inny publicysta, z mniej obciążoną hipoteką moralną, Mariusz **Nordio**, były wiedeński korespondent „Piccolo“, który osobiście kilka razy odwiedził Jugosławię, szczególnie Białogród, gdzie odbył szereg rozmów z kierowniczymi osobistościami politycznymi.

Odniósł on wrażeie, że idea przyjaźni z Włochami może liczyć na pewne powodzenie u leaderów wszystkich trzech narodowości jugosławiańskich, a szczególnie w kołach gospodarczych. O tym świadczy między innymi oświadczenie min. dr. **Kreka** z 17 stycznia w Lublanie, który w wywiadzie podkreślił jako warunek teskiego „polepszenie doli mniejszości słowiańskiej we Włoszech“.

GŁOSY JUGOSŁOWIAN

Podobny pogląd reprezentowała więszość prasy jugosłowiańskiej? szczególnie interesujące stanowisko względem problemu zajęło oficjal. czasopismo **„L'Echo de Belgrade“** — tuba prasowa białogrodzkiego M. S. Z.

„Włoska prasa początkowo otwarcie **rozpatruje zagadnienie bardzo delikatnej natury z psychologicznego punktu widzenia. A co niewątpliwie zatruwa atmosferę, to właśnie postępowanie z mniejszością słowiańską“.**

„PICCOLO“ wreszcie uznaje, że kwestia ta istnieje i że nie można nad nią przejść do porządku dziennego. I wtenczas, kiedy bez większego znaczenia, szczupła liczebnie mniejszość włoska w Dalmacji cieszy się prawną ochroną i dzięki reżimowi ma poręczona egzystencję narodową nawet w trudniejszych warunkach o tyle potężna mniejszość chorwacka i słoweńska (circa 800—900 tysięcy ludności) w Istrii, w Trieście i w Gorycji pozostaje bez żadnej ochrony... Teraz dopiero sprawiedliwe postępowanie z jugosłowiańską mniejszością przyczyni się do oczyszczenia atmosfery, w której powinna zakwitnąć przyjaźń włosko-jugosłowiańska.

Włochy podają Jugosławii rękę na zgodę, ale prawie równocześnie w wyższej szkole handlowej w Trieście („Revoltella“) znoszą lektorat języka serbsko-chorwackiego jako przedmiot obowiązkowy. Czy odpowiada to duchowi pokoju i przyjaźni, że dochodzi do tego rodzaju curiosów kulturalnych, że słoweńska książka **F. Bevki** mogła się jedynie w Treście ukazać na półkach księgarskich, ale jedynie z tytułem **włoskim.**

Ujrzała więc światło dzienne z takim dziwacznym napisem: **Francesco Beżk** — **„I morti ritornano“** a pod tym narzuconym przez cenzurę tytułem widnieje drobnym druczkiem nawiasowy podtytuł: „Mrtvi se vracajo?“ (po polsku: **I zmarli powracają**). Nawet nazwisko wydawcy musiało być przetłumaczone na język włoski.

Ta książka zawiera jeszcze wiele innych szczegółów i prawdziwych dziwolągów, a chociaż zawiera ośm arkuszy druku, nie znajdziecie w niej żadnej nazwy miejscowości, góry, rzeki, bowiem cenzura wzbroniła posługiwania się starymi nazwami słoweńskimi i dopuszcza jedynie... nazwy włoskie.

W innej znów książce („Beg iz življenja in drugi spisi“ Gorizia. edito dela Unione editoriale Goriziana, co ma się dziwnie tłumaczyć Gorycka Macierz (na str. 43) czytamy: „Vsinjini so plavali nad Carso (!) beli oblaki...“ „Na błękitnym niebie nad Krasem przepływały białe chmurki).

SWOBODA JĘZYKOWA

Te książki ukazały się prawie jednocześnie z artykułami Rina Alessiego, w których autor zapewniał, że Chorwaci i Słoweńcy w Italii mogą czytać w swym języku wszystko, co tylko im się podoba (?). Powoływał się przytym na okoliczność przywrócenia debitu szeregowi **dzienników i czasopism** jugosłowiańskich. Ale przemilcza albo może i nie wie o tym, że miejscowe władze włoskie w północnych prowincjach, zamieszkanych przez przytłaczająca większość chorwacko - słoweńską bardzo często paraliżują nadsyłanie wszelkich druków z Jugosławii, powstrzymując w oddawczych urzędach pocztowych ekspedycję nieraz dłużej niż dobę. aby dzienniki jugosłowiańskie straciły na swej aktualności. Żadne gwałty, od których się od wielu lat pisze — mimo wszystko nie ustały. Olej rycynowy jest tam wciąż bronią „kulturalną“: ostatnio na Boże Narodzenie odczuł go na własnej skórze gorycki organista **L. Bartuż**, który miał na sumieniu ciężki grzech—bowiem spowodował chóralny śpiew w języku słoweńskim w kościele.

REPRESJE PRZECIW PISMOM

Miejscowi faszyści w Postojnie i Senożeczach w Krasie zlecili kolporterom dziennikom, aby słoweńskie dzienniki JUTRO i SLOVENEC zwracali z powrotem zagranicę i informowali, że tych dzienników nikt tutaj nie chce czytać. Odwrotnie przedstawia się prawda, jak o tym świadczą liczne prześladowania za czytanie tych jugosłowiańskich pism. Np. w grudniu jeszcze minionego roku był aresztowany w Vrhu w Italii **Ivan Buljevac**, a za to tylko, że czytał kupione w Pulii zagrzebskie „NOVOSTI“. Za czytanie znów dzienników słoweńskich był wielokrotnie wzywany na śledztwo policyjne Franciszek Raticz z Szempasu w Gorycji.

KAPŁAN SZOWINISTA

Osiedlanie włoskiego duchwieństwo na miejsce wypędzonych księży Chorwatów i Słoweńców w miejscowościach czysto słowiańskich nie może budzić zadowolenia miejscowej ludności.

Często bywa to tym boleśniejsze, że nowy „sługa Boży“ występuje w mundurze kapelana faszystowskiej milicji, jak np. nowy proboszcz w Brgudu (Istria).

Pierwszym jego uczynkiem (według Istry z 5.2 rb.) był zakaz śpiewania przez młodzież pieśni narodowych, a katechizacja dzieci już odtąd prowadzi wyłącznie po włosku nie krępując się wymyślaniem pod adresem Chorwatów, że są bydłem, że są dziecą a ich język słowiański jest językiem barbarzyńców. A kiedy dzieci nie potrafiły odpowiadać przy katechizacji po włosku -- nie wahał się karcić za to publicznie z ambony rodziców jako nielojalne dla państwa włoskiego jednostki...

RANY ZA ŚPIEW

A mimo to żadne wysiłki i najgorsze prześladowania nie zdołają z ust ludu wyrwać jego pieśni.

W Kalu (koło Podbrda) w Gorycji wydarzyła się znowu (14.4) typowa przygoda.

Oto po pracy w domu rolnika Torkara zgromadziło się kilku młodych wieśniaków, aby przy winie pogwarzyć i poweselić się.

Gospodarz ugościł młodzież winem a młodzież zaśpiewała kilka pieśni słoweńskich. Ale w kilkanaście minut otoczyli dom policjanci i milicjanci włoscy i wszystkich śpiewaków zaaresztowali.

Odprowadzili ich do koszar milicyjnych, gdzie ich zbili kolbami do krwi i dwóch wieśniaków: Tomasza Klecza i Józefa Kemperle ciężko poranili.

To są oczywiste dowody, które nie są w stanie wytworzyć przyjacielskiej atmosfery między W.ochami i Italią, choćby tego pragnął i Mussolini i Stojadinovicz. Trwała i szczera przyjaźń między obydwu sąsiadującymi państwami nie jest dotąd możliwa, dopóki miarodajne czynniki włoskie nie zrozumieją, że należy jugosłowiańskiej mniejszości we Włoszech stworzyć choćby znośne warunki egzystencji życiowej.

Tłumaczono z artykułu **J. Vugi** z S. I. p. r.

„Jaka ona była śliczna!“

Typy męskie irytujące kobiety

„Daily Express“ rozpisał niedawno ankietę na temat: **Jakich mężczyzn nie lubią kobiety.**

Ankieta ta cieszyła się wielkim powodzeniem, a jedna przez drugą z Angielek spieszyły z krytyką płci brzydkiej.

Uczestniczki ankiety w swych odpowiedziach podzieliły mężczyzn na 12 typów, godnych znienawidzenia:

1. takich, co idą wprawdzie z damą do teatru, ale, wracając z przedstawienia przez całą drogę zachwycają się pięknością aktorki i deklamują: **„Jakaż ona była śliczna“**, „Co za wyjątkowy czar i wdzięk“ i t. p.

2. takich, którzy zgóry godzą się na wybór kina przez kobietę, ale podczas **seansu ustawicznie zrzędzą** i narzekają na obraz.

3. takich, którzy wprost miażdżą **uściskiem ręce** kobietom podczas witania i żegnania,

4. takich, którzy spoconymi łapami, obejmując kobiety w czasie tańca, **plamią suknię**, a podczas walca opowiadają przygody, których nie mogli odczuwać w wieku zbyt chłopięcym,

5. takich, którzy poważne rozmowy w towarzystwie przerywają sentencją: „To przecież nie jest temat na rozmowy z kobietą. Jak tam ostatni film z Gretą Garbo?

6. takich, którzy prawią wiecznie o **prawdziwej przyjaźni** wśród mężczyzn, a którzy wykluczają możliwość posiadania przez piękne kobiety szczerych przyjaciółek.

7. takich, którzy w towarzystwie rozpoczną opowiadać jakąś anegdotę i nagle ją przerywają. dodając: to nie wypada kończyć przy kobietach, albo też, którzy nagminnie stosują przy każdych rozważaniach apostrofę pod adresem kobiety: to za trudne do pojęcia przez logikę kobiecą,

8. takich, którzy **obmawiają własną żonę**, albo wogóle wyrażają się o kobiecie jako o kompleksie niższości i to przeważnie o takiej kobiecie to głoszą, która zlekceważyła sobie ich nadskakiwania,

9. takich, którzy **chwalą się sukcesami miłosnymi** a zarazem oczekują od kobiety wyjątkowych poświęceń,

10. takich, którzy dziś nazywają kobietę boską, a już po tygodniu zdradzają,

11. takich, którzy zdradzają tajemnice jednej kobiety innej kobiecie,

i 12. wreszcie pijaków, szulerów, brudasów i nawet **takich**. którzy mimo wysiłków nie zakochali się...

Tydzień ubiegły

Wzorowa wieś polska Lisków zorganizowała u siebie wystawę.

Naprawdę dziwna to wieś Lisków.

Dotychczas zawsze u nas kojarzyły się z pojęciem wsi „rodzime“ słomiane strzechy, pełna dziur droga, drewniane opłotki, brud i nieład w podwórzach.

Lisków takie pojęcie wsi całkowicie zmienia.

Gdy się widzi tę wzorową wieś polską doprawdy nie chce się wierzyć własnym oczom.

Gdzie te słomiane strzechy? Gdzie te chylące się do ziemi drewniane chałupy, bezładnie rozsypane wzdłuż drogi?

W miejsce tych utartych widoczków, w Liskowie widzimy co innego. Widzimy przede wszystkim budynki murowane.

Murowane, to jeszcze mało! budynki wielopiętrowe!

Co prawda w tych murowanych „kamienicach“ nie mieszkają mieszkańcy Liskowa. Oni mają własne, porządne, murowane domki.

W wielopiętrowych natomiast „kamienicach“ znajdują schronienie szkoły: seminarium, szkoła rolnicza i t. p.

Więcej chyba ma Lisków tych zmiennych, uczących się mieszkańców, niż stałych, osiadłych od lat na roli gospodarzy.

Osobliwością niewątpliwą Liskowa, tej jedynej wsi polskiej, która może być przykładem dla innych są bruki, chodniki.

Widzieliście kiedy w którejkolwiek wsi chodniki? Z pewnością nie. To można zobaczyć tylko w Liskowie.

Lisków jest prawdziwym symbolem, czego może dokonać energia i niezłomna wola jednostki.

Lisków przecież jest niepodzielnym dziełem jednego tylko człowieka — księdza prałata Wacława Blizińskiego.

Dawno to przecież było, gdy do zapadłej dziury w Kaliskim, do Liskowa, przybył, jak na zesłanie, nowy młody proboszcz, ks. Bliziński.

Wieś wtedy, Lisków, nie cieszyła się najlepszą opinią. Przeciwnie. O jej mieszkańcach mówiono różności.

A to, że bezbożnicy, cokolwiek koniokrady, no i takie różne wiejskie przewinienia.

Celowali w tym wszyscy prawie mieszkańcy wsi, w której zjawił się nowy proboszcz, ks. Bliziński.

Nie zraził się ludźmi, nie zraził się początkowymi trudnościami zacny kapłan.

Trudności niewątpliwie musiały być wielkie. A jednak... Wkrótce zaczęto mówić o Liskowie.

Z początku rzadko, czasami, przy okazjach.

A to założono w Liskowie spółdzielnię mleczarską, a to wprowadzono różne inne ulepszenia.

Po wojnie Lisków zaimponował niesłychanie. Zbudował sierociniec dla dzieci po poległych na wojnie.

Olbrzymi gmach przygarnął kilkaset sierot. Gmach stworzył Lisków, a właściwie jego istotny twórca, ks. prałat Bliziński.

Powoli, powoli coraz częściej, coraz więcej mówiło się i pisało o Liskowie.

Wreszcie Lisków zaprezentował się po raz pierwszy w całej krasie wystawą rolniczą w 1925 roku.

Wystawa wówczas narobiła nie mało huczku. Wtedy dopiero naprawdę „odkryto“ Lisków.

Lisków jednak i jego istotny twórca, ks. prałat Bliziński nie ustał w pracy.

I teraz po kilkunastu latach pracy od wystawy z 1925 roku możemy porównać wyniki, dalszy olbrzymi postęp.

Tam, do tej wsi kaliskiej, powinno się posłać wszystkich działaczy ludowych, samorządowych, powiatowych, całe duchowieństwo, aby cała ta masa ludzka mogła się naocznie przekonać, co może zrobić c z ł o w i e k.

Niech zobaczą, lecz także niech się i nauczą. Niech spróbują na swych terenach pracy w tym kierunku.

Czyżby naprawdę?...

...ostatni proces sądowy między znanym działaczem społecznym p. W. a przywódcą rzemiosła p. S. przyczynił się do całkowitej zmiany czynników miarodajnych w ocenie działalności p. S.? Na procesie tym liczny zastęp świadków obrony w druzgocący sposób przedstawił działalność p. S.

...odpowiedzią na krytykę działalności Izby rzemieślniczej przez jednego z działaczy na tym terenie pana N. było posłanie mu przez dyrektora Izby zastępców? Doprawdy dziwna reakcja na rzeczową krytykę.

...podczas bójki pomiędzy solistą baletu a tancerzem, członkami pewnego wielce reklamowanego zespołu, zdemolowano garderobę w Teatrze Wielkim, wyrywając nogi od stołów, bijąc się lampkami i spluwaczkami? Czyżby przykład szedł z góry? W każdym razie o brak temperamentu nikt tych panów nie posądzi.

W morzu niemczyzny

Rozpaczliwa obrona Łużyczan przed wynarodowieniem

Ostatnie prześladowania Łużyczan są tylko jeszcze jednym dowodem, że **Trzecia Rzesza postanowiła dążyć planowo do zniszczenia ostatecznego tego maluczkiego i bezbronnego narodu słowiańskiego**, który jak wysepka oblany jest zewsząd obcym żywiołem.

Już wielokrotnie dowiedli Łużyczanie w ostatnich czasach i to publicznie, **że mają prawo do wolnego życia narodowego**, ale dziś staje się widoczne, że na marne zdadzą się wszystkie protesty, a nawet memoriały posyłane wprost do samego kanclerza Adolfa Hitlera.

Miejscowi germanizatorzy decydują w dalszym ciągu. Starosta miasta Budziszyna, który jest zarazem posłem do parlamentu, obecną kampanię przeciwłużycką zagaił tymi słowy: **„Za dziesięć lat nie mogą tutaj być Serbowie łużyccy!“**

I dlatego prześladowania ze strony czołowych działaczów zostały wzmożone. Najpierw naczelnik okręgowy dr. Sievert wzbronił Domowinie jakiejkolwiek działalności ogólnonarodowej. Ministerstwo Szkolnictwa przez podwładne organa rozpoczęło znów systematyczne i **metodyczne germanizowanie** wszystkich szkół. Szkoły właściwie już dotychczas były zupełnie niemieckie, nie tylko duchem, ale i przez język wykładowy. Ale tam, gdzie jeszcze był uświadomiony nauczyciel serbołużycki, tam dzieciom nie działo się najgorszej. Jakkolwiek **nauczanie języka macierzystego było surowo wzbronione**, a gdzie nie gdzie tylko ograniczone do dwóch i to nieobowiązkowych godzin na tydzień, opuszczała dziatwa szkołę z możliwie poprawną znajomością języka serbołużyckiego, tak, że **naród serbołużycki na przekór wszystkim zakusom germanizacyjnym żył i rozwijał się dalej.**

Obecnie i te resztki nauczania języka serbołużyckiego w szkołach saskich i pruskich rząd Trzeciej Rzeszy postanowił skasować. Inspektor szkolny Otto w Kamienicy Saskiej wzbronił nauczycielom nawet porozumiewać się z dziećmi w ich ojczystym językujakkolwiek dzieci te po niemiecku, kiedy rozpoczynają naukę w szkole, zupełnie nie umieją. To zarządzenie wydało się jednak rządowi jeszcze za słabym środkiem, skoro teraz **przystąpiono do masowych rugów i przenosin nauczycieli łużyckich w głąb Prus** lub do czysto niemieckich prowincyj.

Początkowo doszło do pojedyńczych przypadków np. nauczyciela P. Jankę, który nauczał we wsi Maleszec przeniesiono do Hofu koło Oschatzu. Najwidoczniej pozostałym ruga ta miała być przestrogą.

Obecnie doszło do systematycznego oczyszczania szkoły łużyckiej z nauczycieli... Serbów łużyckich.

W Bukecach kierownik szkoły został zemerytowany a znany nauczyciel Jerzy Wjela został przeniesiony do niemieckiej miejscowości Neuzalz - Spremberg.

Również w Radworze głośny działacz łużycki Jan Andricky został zemerytowany, a jego miejsce zajął najmłodszy nauczyciel ze zboru, Niemiec, Eberman, który się wsławił gorliwymi praktykami germanizatorskimi. Aby mu inni nauczyciele w „nawracaniu na łono niemczyzny“ dziatwy łużyckiej nieprzeszkadzali, pozostali nauczyciele łużyccy zostali poprzenoszeni: Jerzy Kubasz do Oderanu, Hanża Welsowa do Plavna, a znany literat łużycki Michał Nawka, który w Radworze pracował od 30 lat, aż do Saskiej Kamienicy.

Wiadomości te rejestrują bardzo powściągliwie „Serbskie Nowiny“ i, chociaż im grozi lada dzień zawieszenie, konkludują: **„Wszędzie jest pełno smutku“**. W Khroszcicach na 18 nauczycieli pozostało zaledwie 2 Łużyczan.

Największego jednak gwałtu narobiło przeniesienie **wodza Serbołużyczan Pawła Nejdy.** Był on kierownikiem szkoły w Rakojdach. Jako prezes „Domowiny“ przeorganizował to stowarzyszenie na ogólnonarodową organizację serbskołużycką a swym energicznym występowaniem w obronie zagrożonych praw narodowych rodaków **naraził się władzom**, które go przeniosły aż do odległego Hannoweru.

Tak się obchodzi Trzecia Rzesza z nauczycielami serbołużyckimi, którzy nic innego nie zawinili, jak tylko to, że **kochają swój naród** i dla swego narodu pracują, będąc zarazem lojalnymi obywatelami państwa niemieckiego.

W dzisiejszych warunkach muszą posłusznie opróżnić swe miejsca dla nauczycieli niemieckich, którzy w wioskach łużyckich nie tylko **będą germanizować dzieci**, ale i dorosłych poza szkołą, aby rząd zagranicy — rozgoryczonej takim postępowaniem z nieszczęsnymi Serbami łużyckimi — mógł już najrychlej odpowiedzieć, że „kwestia łużycka“ niestety już nie istnieje.

Osławiony inspektor szkolny Otto przyznał się nawet cynicznie na jednym ze zgromadzeń publicznych:

„To prawda, że zabieramy Łużyczanom język ojczysty, ale dajemy im za to nowy, lepszy (sic) język ojczysty!“

Charakterystyczne, że wszystkie listy na Łużycach poczta opatruje propagandowym stemplem z napisem:

„Deine Muttersprache deutscher halt in Ehren“.

Owszem jest to zupełnie właściwe, lecz w stosunku do Niemców, ale nie do mniejszości łużyckiej, od wieków lojalnej dla Niemiec.

Serbowie łużyccy zostali dziś **wydani na pastwę brutalnej germanizacji.** Jakżeż to porównać ich niedolę ze szczęśliwym położeniem mniejszości niemieckiej w Rzeczypospolitej Polskiej.

Czy my możemy pomóc nieszczęśliwym pobratymcom? Owszem, przez ciągłe przypominanie wszystkim Niemcom, że powinni objawić więcej ducha chrześcijańskiego w postępowaniu administracyjnym na Łużycach. **Ver.**

Ksiądz prałat Bliziński dał wszystkim przykład, jak się powinno, każdy na swym odcinku, ciągnąć „Polskę wzwyż“.

Ignis.

PANTA FILM

W r. 1935, organizują „Panta - film“ pp. Wacław Sieroszewski, Tytus Filipowicz, Ferdynand Goettel i dyr. zarządzający Maksymilian Weronicz. Pierwszym filmem był „Dzień Wielkiej Przygody“. Film ten otrzymał puhar w Wenecji w konkurencji 22 narodów; scenariusz napisał Ferdynand Goettel.

Film ten jako pierwszy polski film reprezentacyjny, był wyświetlany w Anglii.

W r. 1936 t. zw. „Panta-film“ tworzy nowy film „Do ziemi Torella“. Film ten był ewenementem na zjeździe geografów w Sofii, poza tym wyświetlany był w Oslo, Sztokholmie, Kopenhadze, Bernie i t. d.

Trzecim, filmem był krótkometrażowy film, dotyczący prac w Porąbce p. t. „Walczymy z powodzią“, następnym filmem „Zimowe polowanie w Białowieży“.

W pracy jest film „Dziewczyna szuka miłości“.

Dyr. Weronicz był dyr. literackim Polskiego Radia, który od 22 lat pracuje na niwie filmowej.

K.

Dokąd warto, dokąd nie

Teatr — Rewia — Kino

„KARIERA PANNY JOANNY" i „PÓŁNOC WOŁA" (Kino „Capitol"). Pierwszy film z Adolfem Menjou, to taki sobie zwykły, tuzinkowy romans ze sfer kabaretowo - artystycznych. W „Karierze panny Joanny" oglądamy chwyt reklamowy w wielkim stylu. Całość — nic szczególnego.

Drugi film „Północ woła" jest całkiem dobry, ale polszczyzna tłumaczeń woła o... prokuratora. Akcja odbywa się w ośnieżonej Kanadzie, przez którą wędrują — dwaj policjanci z „królewskiej konnej". Konna policja (Mounted Police) przetłumaczona jest na polski... górska! A pies — dusi i na szyi zostawia ślady... pazurów. Co to za pies co dusi łapami? — żeby tak to bydlę, zadusiło tłumacza z „Foxa", to bym mu posłał 5 kg. szynki.

Wstyd, że taka porządna firma ma takiego, bladego bęcwała, za tłumacza!

„DARMOZJAD" (Kino „Stylowy"). Wallace Berry jest wspaniały. Jego miny, zwłaszcza przy oglądaniu znalezionych dolarów, godne są powtórnego obejrzenia. Jest to historia patentowanego lenia, któremu udało się zrobić uczciwie pieniądze i stać się bohaterem dnia. Warto koniecznie obejrzeć i uśmiać się.

„OSTATNI MOHIKANIN" (Kino „Światowid"). Za młodu rozczytywaliśmy się w „Ostatnim Mohikaninie" Coopera, zazdroszcząc udziału w opisywanych tam przygodach. Na stare lata z przyjemnością oglądamy to w kinie.

Indianie, walki, skalpy, tomahawki, fortele — wszystko to jest szalenie zajmujące i odegrane znakomicie. Warto obejrzeć.

„SAM DODSWORTH" („Europa"). Na sali tego kina jest sam... tylko dyrektor, a na ekranie „Sam" przez duże „S". Nie warto iść na tych Sam... otników, chyba, że ktoś kogoś siłą tam zaciągnie, ale to będzie już sam... ogwałt.

„UCIECZKA TARZANA" (Kino „Majestic").) Niedaleko natomiast „Europy" idzie doskonały film egzotyczny z życia słoni, małp i jednego człowieka, z gatunku homo sapiens.

Sala jest najchłodniejszą z kin stołecznych, tak że się z gorąca nie sapie, oglądając przemyślne zwierzaki.

X. 27.

Odwrót od Uniwersytetów

Wpływ kryzysu na liczbę słuchaczów wyższych uczelni

Tymczasowe wyniki statystyczne co do liczby zapisanych studentów na uczelnie techniczne w Czechosłowacji wykazały w r. b. bardzo duży spadek w stosunku do okresu zeszłorocznego. Wystarczy porównać ogolne dane liczbowe o ilości studentów zwyczajnych, nadzwyczajnych i gości na uczelniach technicznych wszystkich rodzajów:

wyższa szkoła techniczna	słuchaczów w roku akad.: 1936/7	1935/6
1. czeska w Pradze	3952	4100
2. im. Benesza w Brnie	984	1054
3. niemiecka w Pradze	1201	1314
4. niemiecka w Brnie	890	1030
5. górnicza w Przybramie	132	101
6. rolnicza w Brnie	276	237
razem:	7435	7928

Jak widzimy na wszystkich wyższych uczelniach w Czechosłowacji nastąpił znaczny spadek, a proces ten jest widoczny na następującym zestawieniu:

w 1931/32	na wszystkich	11.336
w 1932/33	wyższych uczel-	10.824
w 1933/34	niach czechosło-	9.020
w 1934/35	wackich studio-	9.152
w 1935/36	wało słuchaczów	7.926
w 1936/37	nauki techniczne	7.435

a więc stały i systematyczny spadek, który niezadługo osiągnie okrągło 50% po ośmiu lub dziewięciu latach od r. 1931.

W tegorocznej liczbie studentów wyższych szkół t[illegible] w Czechosłowacji 7435, jest krajowców 6608, gdy w roku zeszłym — 7062, cudzoziemców 827 mężczyzn razem 7094 — 7607, kobiet 341 — 319, a więc dostrzegamy spadek liczbowy zarówno studentów krajowych, jak i zagranicznych.

Stosunek krajowców do cudzoziemców i mężczyzn do kobiet na terenie poszczególnych szkół z wyższym wykształceniem i rèstępuje:

Szkoła wyższa:	krajowa	cudzoziem.	mężcz.	kobiet	Razem
czeska w Pradze	3673	279	3827	223	3952
im. Benesza, Brno	830	154	960	24	984
niemiec. w Pradze	1057	144	1150	51	1201
niemiec. w Brnie	668	222	857	53	890
górn. w Przybramie	122	10	131	1	132
rolnicza w Brnie	857	18	268	8	276
razem techniki	6608	827	7094	341	7435

Ponieważ politechniki niemieckie w Pradze i Brnie mają język wykładowy niemiecki, a inne czeski, więc zestawmy powyższą statystykę na wyższe techniczne uczelnie:

	krajow.	cudzoziem.	mężczyzn	kobiet	Razem
czeskie	4883	461	5087	257	5344
niemieckie	1725	366	2007	84	2091
razem:	6608	827	7094	341	7435

W jakich działach techniki najwięcej kształci się młodzież czechosłowacka (pojęciem tym ogarniamy i studentów technik niemieckich) widzimy to z następującej tabeli:

Na wydziałach t e c h n i k:	czes.	niemiec.	Razem
1. inż. budown.:			
a) ogólnego	124	—	124
b) konstr. i komun.	524	208	732
c) melior. wodn.	193	69	262
2. archit. i budown.	537	425	962
3. maszyn i elektrotechni:			
a) maszynowego	745	472	1207
b) elektrotechnicz.	403	270	674
c) kursów lotnictwa	36	—	—
4. chemicz. technolog.	421	238	659
5. inżynierji rolniczej	394	130	525
6. inżynierii leśnej	299	—	299
7. inżynierii górniczej:			
a) górn cze	72	1	73
b) hutniczej	60	1	61
8. inżynierii handl.	1027	—	1027
9. miernictwa	423	78	501
10. techników ubezp.	83	87	170
11. kształc. nauczycieli:			
a) dla szkół średn.	9	26	35
a) dla szkół wyższ. handl.		85	85
12. różnych (bez określ.)	4	1	5

Jak więc widzimy i kryzys i izolacja zewnetrzna wywarły swój wpływ na stałe i systematyczne zmniejszanie się liczby kształcących na technikach w Czechosłowacji.

Antoni Starża.

Ostrzeżenie

Niniejszym ostrzegamy przed osobą p. Ignacego Kazimierza LIBRACHA, zamieszkałego w Warszawie, przy ul. Oboźnej 7 m. 2.

Pan LIBRACH nie jest współpracownikiem „Wiem Wszystko" i wszelkie jego wystąpienia w tym charakterze są bezprawne.

Osoby poszkodowane przez p. LIBRACHA prosimy, o skomunikowanie się z wydawnictwem „Wiem Wszystko", które po ustaleniu liczby poszkodowanych wystąpi na drogę sądową.

Wycieczka do miejskich kas totalizatora

Zaczynamy od Centrali. Wchodzę do dużego pokoju, w którym jest ustawionych 8 aparatów telefonicznych, każden ogrodzeniu, w kształcie boksu.

Pośrodku duży stół, przy którym siedzi sześć osób. To rachuba i komunikacja.

Co chwila rozlega się dzwonek, to jeden z oddziałów miejskich powiadamia ile biletów sprzedał na każdego konia do mającej się rozpocząć gonitwy, w grze zwyczajnej i w podwójnej. Przy każdym aparacie leżą na pulpitach długie paski papieru, z podziałkami odpowiadającymi liczbie startujących koni. Na nich odbierający komunikację wpisuje wskazane mu liczby sprzedanych biletów. Gdy już wszystkie kasy poinformowały centralę, wypełnione paski kładzie się na stół, gdzie rachmistrz szybko robi dodawanie i natychmiast rezultat przetelefonowany jest do rachuby na torze. Tam odbywają się powtórne ćwiczenia arytmetyczne, niezbędne dla wyliczenia kwoty jaką można wypłacić na każdy bilet wzięty na konia zwycięskiego, albo „z miejscem". I znowu dźwięczy telefon, aby powiadomić centralę miejską, która z kolei wyda upoważnienie wypłacać wskazaną sumę na wygrywające bilety wszystkim oddziałom. Dla uniknięcia możliwych pomyłek w komunikowaniu cyfr, rozmowa między torem a centralą odbywa się jednocześnie na dwóch aparatach przez dwie pary rozmówców.

Wszystko to odbywa się tak szybko, że patrzącemu z boku wydaje się, że ma przed sobą poruszające się automaty wprawiające w ruch jakąś maszynerię elektryczną, bo przecież trzeba załatwić rozrachunki dość prędko, ażeby gracze jeszcze mieli czas wykupić bilety do następnej gonitwy.

Z centrali jedziemy do biura przy ul. Karowej. Dwie kasy sprzedaży i wypłat, dla gry na biegi pojedyncze i jedna, dla akumulatywów są tam ulokowane w dużej sali mającej wejście bezpośrednio z ulicy, w chwili naszego przybycia przepełnionej ludźmi. Rachuba i aparaty telefoniczne mieszczą się w oficynie oddzielonej dziedzińcem, na którym stacjonuje równie dużo ludzi jak w głównej sali. Próbujemy obliczyć w przybliżeniu ilu ich jest razem, i dochodzimy do cyfry blizkiej tysiąca.

Narzuca się myśli pytanie dla czego ten tłum stoi? Czyżby wszyscy grali? Oczywiście nie. Ludzie ci przyszli (mówię o tych co nie mają pieniedzy na grę) poprostu dla tego, że tu jest ładnie. Lokal jest odnowiony i czysto utrzymany, urządzenie skromne ale gustowne, wejście nic nie kosztuje Mozna patrzyć na sygnalizację i przez jej pośrednictwo śledzić przebieg gonitw odbywających się na torze. Wszystkie komunikaty są wypisywane wielkimi literami na tablicach ściennych, nazwiska jeźdźców dosiadających poszczególne konie, rezultaty gonitw i cyfry ewentualnych wypłat w totalizatorze zwyczajnym i francuzkim. Szklana biała kula oświeca się czerwonym światłem w chwili, gdy na placu wyścigowym bomba została podciągnięta na maszt.

Nie będę opisywał dalszych etapów naszej przejażdżki bo to byłoby powtarzaniem się. Wszystkie kasy miejskie mają te same cechy. Pomieszczenie ich składa się przeważnie z dużego lokalu magazynowego, powiększonego przez połączenie z przyległym pokojem i z mieszkania położonego obok. (wyjątkowo na Pradze jest specjalnie wybudowana parterowa hala w rozległym wewnętrznym dziedzińcu).

Zebrana przy kasach klientela różni się zależnie od dzielnic. Najlepiej odzianą publiczność widzi się przy ul. Wiejskiej, najmniej wytworną przy Targowej. Ogólnie zwraca uwagę spokojne zachowanie się tej publiczności, tworzące kontrast ze zdenerwowaniem manifestującym się stale w tłumie bywalców przy trybunach na torze, gdy tylko wyda się im, że wyścig był rozegrany nierzetelnie. W kasach miejskich, dotychczas nie było żadnych demonstracyj niezadowolenia, gdy telefon doniósł o przegranej faworyta.

Taką samą obserwację zrobiliśmy także odnośnie do personelu zajętego przy kasach, przy telefonach i w rachubie. Urzędnicy i urzędniczki mają zajęcie tylko w dnie wyścigowe (około 100—dni w roku), więc zarobki ich są skromne, a jednak praca idzie żwawo i, jakby wykonywana z dobrym humorem. Zacząwszy od kasjerek, odzianych w jednakowe zielone sukienki, kończąc na specjalnej policji, na służbie towarzystwa, której po dwóch przedstawicieli, w zielonych także mundurach, dyżuruje i utrzymuje porządek w każdym oddziale, cały ten personel, w liczbie stu kilku osób, kierowany przez dyrektora totalizatora miejskiego p. Wacława Schoene, który nas po wszystkich salach oprowadzał, robi wrażenie trupy zgranej, pracującej w atmosferze normalnej; wszyscy witali wchodzącego do pokoju rachuby i do kas swego szefa, z widocznym wyrazem życzliwości.

N.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Poznańska Nr. 38 m. 15, tel. 716-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor Henryk Sieciński Wydawca Bożenna Bucewicz Druk. „Kolumna" Warszawa, Nowy Świat 39